

legenda
z 2. dyktando
34 Kingi
ZAMECZEK

ŚWIĘTEJ KINGI
W PIENINACH

ZAMECZEK ŚWIĘTEJ KINGI W PIENINACH.



W KRAKOWIE,

W Drukarni «CZASU» FR. KLUCZYCKIEGO I SP.
pod zarządem Józefa Łakocińskiego.

1895.



B-94534
6.061

NAKŁADEM KOMITETU BUDOWY KAPLICY ŚW. KUNEGUNDY W PIENINACH.

Zameczek św. Kingi w Pieninach.

Któż nie zna tego uroczego zakątka ziemi naszej, w którym bystry Dunajec, opuszczając dolinę Nowotarską, wpływa w kręty labirynt stromych a malowniczych Pienin? Już na wstępie w tę, jakby zaczarowaną, pieśnią i legendami sławioną dolinę Pienińską, witają nas dwie odwieczne strażnice graniczne: ruiny zamku Czorsztyńskiego i gród Niedzicy od strony węgierskiej. Krajobraz ten, na tle bliższych, a w chmurach sterczących Tatr ze szczytami Garlucha i Łomnicy i najbliższego pasma Magury, wywiera potężne wrażenie. Płynąc na spienionych nurtach Dunajca, który stanowi tu dzisiaj granicę pomiędzy Węgrami a Polską, od Czerwonego Klasztoru zwracamy się w wąską kotlinę wśród stromych skał w fantastycznych zwrotach wyżłobioną. Mijamy najwspanialsze z nich *Trzy Korony*, u których podnóża Dunajec siną wstęgą swych wód wiję się ciągle w około nich tak łudząco, że trudno pojąć, gdzie najbliższa fala chyżą łódkę poniesie; chwilami zdaje się, że chyba gdzieś w podziemny tunel podąży. Naraz — w nagłym skrócie wypływa łódka na szersze wody; ale o dziwo! znów podpływa choć z innej strony pod górę Trzech Koron, którą przed pół godziną opłynęliśmy. I tak dalej,

a dalej rącho spieszym, mijając Golice, Ligarki, Czerwoną Skalkę, Pieniński Potok — wspaniałą Sokolicę — Leśny Potok, aż ku Szczawnicy.

Na przełęcz pasma gór od Trzech Koron i Czerwonej Skałki, nad Pienińskim potokiem, sterczy wysoka, stroma skała, do której dostęp jest możliwym tylko dla pieszych, wąską a przykrą ścieżyną od strony połonin; na jej szczycie stoją dziś jeszcze dość obszerne mury zameczku św. Kingi. Historia tych ruin ginie w zamierzchłej przeszłości. Według podań ludowych, mury te »ręką aniołów Bożych« wzniesione, uświęciła pamięć św. Kingi, która w tem gnieździe sokolem przed 600 laty znalazła kilkakrotnie bezpieczne schronienie i umiłowany przytułek.

Szczęśny Morawski, zasłużony badacz dziejów ziemi Sądeckiej, w swem dziele *O Sądeczyźnie*, odtworza nawet przybliżone kształty tego zameczku. Oto co pisze: »W pośrodku gór Pienin o paręset sagów od Dunajca, na lewem jego wybrzeżu wznosi się góra w postaci klina; z jednej strony ukośno lecz bardzo stromo spadzista, z drugiej prostopadła. U wierzchu tej góry kamiennej, gdyby jaskółcze gniazdko, przytulony stał ów słynny zameczek Kingi, ze wszech stron niedostępny, a przed wyższą tuż nad nim sterczącą górą, gdyby tarczą zasłonięty ostrym wyniosłym skalistego klina wierzchem. Z pozostałych gruzów, łatwo odgadnąć postać całej tej maleńkiej warowni; widać podwaliny całe i ścianę; sto kroków długą, a miejscami dwa sięgi wysoką.

Z jaskółczą przenikliwością zastosowano się do miejsca, korzystając z każdego wysoku skały.

Od zachodu samorodny mur skalisty zostawiono nietknięty, a pomiędzy nim a litą skałą góry

wzniesiono potężną czworoboczną stróżę wchodową otworem.

Dziś po tylu wiekach, kiedy skały same wietrzejąc rozkładowemi okruciami swemi obsypują się; kiedy zwaliska dawnych murów utorowały przystęp, przecież z ciężką trudnością przychodzi wydrapać się ku onej stróży wschodniej.

Cóż dopiero dawniej? Ściana skały, na której ta brama stoi, prawie o dwie sięgi samorodnie wyższona nad poziom najbliższej możliwej ścieżki; więc o bramie wjazdnej nie mogło być mowy zwłaszcza, kiedy ścieżka nawet koniowi jucznemu nie była przystępną. Więc też wchód był li tylko dla człeka pieszego i to pojedynczego, gdyż dwu obok siebie ścieżką kroczyć nie mogło.

Wchód ten sam przez się nadpoziomy, ciasny i niski po dziś dzień widoczny, wiódł w podziemie stróży i służył za furtkę warowną, żelaznemi kutei drzwiami zamykaną. Prócz tego w wysokości piętrowej prawdopodobnie okno szerokie zamykane pomostem zwodzonym, z którego spuszczano drabinę, lub kołowrotem wyciągano osoby znakomitsze: jak to i po innych zamkach bywało. Wieża ta, czyli stróża nie była wysoką, gdyż potrzeba nie wymagała więcej nad dwa piętra nadpoziome. Do stróży przystawiano piętrową strażnicę od strony spadzistości ku pieńskiemu potokowi dla załogi zamkowej, mianowicie dla starszyny, jak to zwykle praktykowano.

Za tą strażnicą był mały dziedzińczyk z studnią, a raczej cysterną, której ślad widoczny. Mur łączył go ze strażnicą.

Dalej na podwyższeniu może trzy łokciowem, stało zabudowanie; cztery sięgi szerokie i długie tyleż, prawdopodobnie też piętrowe. Był to zam-

kowy dwór, czyli mieszkanie dziedziców zamku, mieszkanie: *Kingi*. Góra skopana i wyrównana tworzyła szczuplutki podwórzec, nad którym spadzisto wznosi się skalisty grzebień góry. Znać wyraźnie ślady pracy ludzkiej: chodnik i niby tarasę spadzistą, prawdopodobnie ogródek zamkowy właściwy.

Dalej szedł mur zginając się wedle zakrętu skały, a wznosząc się ciągle ku szczytowi. W połowie jego, na kilkosażniowym wywyższeniu, w zupełnem odosobnieniu stała kaplica zamkowa, do której od dworca wiódł chodnik przeszło siągę szeroki: więc wygodny! górą schodowaty. Powyżej kaplicy mur wspinał się nagle do góry przytykał do drugiego wchodu: od jaworowej doliny (na wschód słońca).

I tu szczyba głęboka w skale stanowiła samorodny przedsionek wchodowy, a brama stała oparta o samorodne ściany. Stróża mała i okrągła stanowiła narożnik muru; bramę zaś samą stanowił mur od stróży w poprzecz szczyby wzniesiony. Wchód nie mógł być inny jak po drabinie, lub po linie wiadrem.

Kilkanaście siągów powyżej bramy był już szczyt góry z innych stron prostopadły na kilkadziesiąt do kilkuset siągów.

Zabudowania opisane wraz z murem, opasując całą pochyłość góry, zameczkowi całemu nadają podobieństwo gniazda jaskółczego przylepionego do strzechy. Szczytną krawędź góry prostopadłą na kilkadziesiąt do kilkuset sążni, a w najszerszym miejscu ledwo pół sążnia szeroką zwie lud: *ogródkiem Kingi*. Widok ztamtąd precudny. Urwiste skały z pochyłej strony lasem porośłe, leżą gdyby poczwary o zielonych grzywach. Dołem: Ligarki,

w lewo: Czerwona Skała i Sokolica, a tuż naprzeciwko: Pieniny wyższe; w samej głębi wije się wąziutki zielony Dunajec, a po za nim w bujny wieniec roztoczyły się leśniczek: Golice i Hali-gowskie wzgórza; w tle nieba ginie ciemne pasmo Krępaku, a narożny historyczny Rohacz strzeże między polskiej po nad Piwniczną-szyją nad Popradem.

Zameczek Kingi z położenia ma to do siebie, iż go trudno wysledzić, i długo można wokoło szukać, nim się go dostrzeże. Co do obronności zajmował niezawodnie pierwsze miejsce.

Przed Kingą istniał tu prawdopodobnie gródek, który ona przemurowała, a niebawem miał on zabłysnąć w historii wyższą sławą nad inne grody sąsiednie.

Posłuchajmy co o tem mówią najstarsze kroniki:

Bolesław Wstydlivy, książę krakowski i sandmirski, żyjący pod ciągłą groźbą uzurpacyi tych krain przez Konrada mazowieckiego, szukał związków i opieki przez ożenienie się z Kingą, córką króla węgierskiego Beli IV, zrodzoną z Maryi Aleksiewiczówny, cesarzówny greckiej.

Dziwosłębi Bolesławowi: kasztelan krakowski Klimunt Klimuntowicz Gryf i wojewoda Janusz Toporczyk, w szczęśliwym wywiązaniu się z poselstwa, przywieźli Kingę witaną wszędzie jak najuroczyściej przez Sącz, Czchów, Wojnicz i Bochnię do grodu Wawelskiego r. 1239 wraz z olbrzymim na te czasy posagiem, czterdziestu tysięcy grzywien srebra. Kinga wychowana bogobojnie, a nawet ascetycznie przez ciotkę swoją, błogosławioną Salomeę, żonę Kolomana, księcia na Haliczu (brata królewskiego Beli) później wygnańca, już w swej

wczesnej młodości ślubowała Bogu panieństwo. To też za przybyciem swoim na dwór polski nie uszczęśliwiła potomstwem Bolesława, który nawet wkrótce dziwnem zrządzeniem Boskiem tę ofiarę swej małżonki pod grozą, jaka na głowę jego i kraj zwała, aprobował, idąc za przykładem swego królewskiego teścia, który córkę swoją Małgorzatę (świętą), a młodszą siostrę Kingi, ślubował Bogu w ofierze dla odwrócenia srogiej klęski, jaka ze strony dzikich hord tatarskich obu narodom groziła.

Bóg jednak tych ofiar nie wysłuchał, bo już w następnym roku (1240) dziec tatarska, po ujarzmieniu książąt ruskich, wsparta ich wojownikami, spadła na Polskę, a mordem i pożogą znacząc swój pochód, zdobyła Zawichost. Odprowadziwszy jasyr swój do ziem ruskich, Tatarzy wrócili niebawem zimą, gdy mróz ułatwił im pochód przez Wisłę po lodach, zdobyli Sandomierz i Pokrzywnicę, sprawiwszy rzeź w klasztorach, i całą potęgą ruszyli na Kraków.

Bolesław z żoną swoją Kingą i matką Grzymisławą zamknął się w grodzie wawelskim, a szlachta opamiętawszy się, ruszyła pod wodzą Gryfitów i zadała klęskę przemagającym, a na takie żwawe natarcie nieprzygotowanym hordom pod Turskiem, odbijając wiele ludu z niewoli.

Tatarzy jednak uchodząc w popłochu ku Rusi wnet się opamiętali, bo już 13 lutego 1241 r. wrócili z nową potęgą pod wodzą *Batego*, zdobywając powtórnie Sandomierz, a tu dzieląc swe hordy, Peta ruszył na Kraków, gdy natomiast inne kosze z Kejdaniem, Bogaderem i samym Batym na czele, różnemi drogami przez góry, podążyli do Węgier. Nieznacznym zastęp polskiego rycerstwa zastąpił drogę Pecie pod Chmielnikiem, ale najdzielniejszy

męstwo nie pomogło, Polacy ulegli, tracąc swoich wodzów.

Po tym pogromie Bolesław nie mógł się ostać już w grodzie wawelskim, więc ulegając radzie przybocznych panów, zamierzył ratować się ucieczką do teścia swego króla Beli, na Węgrzech.

Nawał Tatarów był jednak tak pospieszny, że schroniwszy się chwilowo w ziemi Spiskiej w zamku Podolinieckim, dowiedział się nieszczęśliwy władca, że hordy ubiegły ich i przekroczywszy góry pod wodzą hana Sai, pobili zastępy węgierskie, tak że sam Bela zaledwie życie ocalił i z niedobitkami uciekł — jak kroniki mówią — ścigany aż nad morze przez Tatarów.

Bolesław więc chroniąc się z żoną i matką przed niechybną zgubą, postanowił ratować się ucieczką do niedostępnej, a ostatecznej kryjówki: Zameczku w Pieninach. Uskutecznił to z niebezpieczeństwem wśród czambułów tatarskich przez strome góry i jary, korzystając z pomroku odwiecznych borów i pomocy sołtysa podolinieckiego, Henryka. Tutaj tedy zaczyna się właściwa historia tego nieznanego zameczku, a posłuchajmy za książką Morawskiego, jak górale o tej niebezpiecznej przeprawie Kingi opowiadają:

Lud wiejski przechował pamięć tej ucieczki, a litując się doli młodej, świątobliwej, a tak nieszczęśliwej królowny opowiada: »Że szła płacząc i boso dla strasznej skał onych spadzistości, gdzie w obuwiu krocząc noga ciągle się ślizga. Więc sobie poraniła nóżki, ścieżkę znacząc krwią i łzami. A kędy padła ła, wyrósł goździk biały, a kędy krwi kropla: goździk czerwony. A u stóp Pienin zaraz na brzegu Dunajca wysiadłszy, gdy stąpiła na wielki kamień: opoka twarda zmiękła i pozostał

ślad jej stopy wyraźnie wyciśnięty; a z pod kamienia, na którym gorzko płakała, wytrysło źródelko gorzkawej wody!«

Dodać tu należy, że owa płyta kamienna z odbiciem stopy oblubienicy Bożej Kingi, ocalała, bo wskazana przez lud w r. 1850 miernikom rządowym, przeprowadzającym pomiary w Pieninach, została przeniesioną do klasztoru Sióstr Klarysek w Starym Sączu, gdzie też w poszanowaniu jest przechowana.

Opuszczając w tem miejscu dalsze dzieje Polski, a z nią Sądecczynę, jako nie należące do niniejszego opisu, jedynie dla ciągłości nadmienić wypada, że Bolesław po tym pogromie, jak i następny w skutek przegranej bitwy z Tatary pod Lignicą (8 kwietnia 1241 r.) pod dowództwem Henryka Pobożnego stoczonej, widząc Kraków w perzynę obróconym, a zastępy rycerstwa chrześcijańskiego pobite, schronił się, że o nim ślad zaginął. Straszny musiał być ten pogrom, skoro od wodzów tej dziczy, bicz: batem, więzy zaś: pętami i kajdanami nazwano, a przysłowie: pusto jak po Tatarach, dziś jeszcze powszechnie jest używanem.

Nieszczęśliwy lud, jaki jeszcze przed rzezią i jasyrem ocalał, wychylając się z kryjówek, zastał swoje siedziby w popiołach, a kraj bez księcia w bezzurzędzie, to też nie świadom o losach Bolesława, ubrał swe domysły w poetyczną szatę wyobraźni, a powstała wówczas legendę, dziś jeszcze Podhalanie opowiadają: »W halach jest jaskinia obszerna. Tam w koło stołu okrągłego siedzi 12-tu rycerzy zbrojnych z królem Bolesławem na czele. Zbroje na nich kute stalowe, miecze ostre. Pospierali głowy na stole i drzemią nie wypuszczając z ręki miecza i gotowi każdej chwili ruszyć do

walki, której oczekują. A dawno już, strasznie dawno oczekują tej walki: posiwieli już, pobieleli, a brody porosły im po kostki, brwi opadają na twarz. Prócz nich, w głębi jaskini całe wojsko leży ukryte zbrojne i konne. A u wstępu dwu rycerzy siedzi na kamieniach i oburącz oparci o rękojeść mieczów, strzegą wchodu i pilnują: rychło będzie czas obudzić śpiących wodzów, i króla, i wojsko. Na czasie zaś będzie: skoro kościół Panny Maryi w Krakowie słomą będzie pokryty! Wtedy otworzy się góra, wyjdą wojska z wodzami i królem na czele, uderzą na wrogi, zwyciężą, a Polska będzie Polską jak bywała, mozną i szczęśliwą«. Górale z pobożnym postrachem i silną wiarą opowiadają o tem, a nawet wymieniają chłopą, który przypadkowo zaszedłszy do tej jaskini, widział rycerzy śpiących i rozmawiał ze strażą u wchodu, która się go wypytywała: »czy nie poszywają słomą Kościoła Panny Maryi w Krakowie?«

Jaskinia ta zaklęta leży w Kościeliskiej dolinie w miejscu najobronniejszym, na prawym brzegu Dunajca, w halach, dziś należących do Chochołowa.

Konrad Mazowiecki korzystając z powstałego zamętu, a cychający zawsze na tron wawelski, skłania dla siebie zwątpiałego w powrót prawowitego pana, wojewodę krakowskiego Klemensa, do poddania Krakowa

Surowe jednak wojenne rządy Konradowe wprędce zrażają szlachtę i lud, a niespodziewanie zjawiający się wodzowie Bolesławowi, prawdopodobnie z jasyru tatarskiego zbiegli Gryfowie, odkrywają miejsce schronienia swego księcia w zamku Czorszyńskim pod Pieninami. Nie dając się tedy ani ująć, ani podejść zdradą Konradowi występują przeciwko niemu zbrojno na czele ludu

i w roku 1243 pod Suchodołem stanowczem zwycięstwem ocalają tron Bolesławowi i Kindze.

Odtąd występuje na widownię świata ta potężna historyczna postać świętej Niewiasty, która przy boku niedolą zgnębionego, a z natury cichego i nieporadnego małżonka, wywiera przemożny wpływ na losy kraju. Sława jej wzrasta w aureole cudu, gdy odwiedzając swych królewskich rodziców na Węgrzech, w przejeździe przez kopalnie soli w Marmarosze, powzięła szczęśliwą myśl szukania soli w Bochni, zwanej od kształtu bochnów tamże ważonej soli. Zabiera z sobą górników węgierskich, a duchem Bożym natchniona, jak podanie niesie, w studnię solną rzuca swój pierścień, i o dziwo! przybywszy na miejsce, po dokopaniu się skał solnych, w pierwszej bryle wydobytej, znajduje pierścień w Marmarosze do studni rzucony.

Studnia ta dotąd z petyzmem w Bochni wskazywana, nosi nazwę »Szybu Kingi«, a sława cudu rozbiega się po całej Polsce.

W tym czasie za staraniem Kingi i biskupa krakowskiego Prandoty, Rzym na podstawie zbędnych przelicznych cudów, kanonizuje biskupa męczennika, św. Stanisława Szczepanowskiego, a naród przyjmuje tego Świętego, jako patrona Polski.

Zaś w r. 1257 widocznie wskutek zabiegów tej świętobliwej księżny, Jacek Odrowąż, Dominikanin, brat błogosławionej, a dopiero w naszych czasach kanonizowanej św. Bronisławy, zostaje zaliczonym w poczet błogosławionych Pańskich, a to wszystko przekonywa nas o wpływie, jaki wówczas wywierała Kinga na sprawy krajowe i Kościoła, jak również o zasługach i sławie, którą Polacy wobec ciągle rozwielniającego się żywiołu nie-

mieckiego, swą wiarą i cnotliwymi czynami zjednywali sobie Rzym i resztę chrześcijańskiego świata. Słabe rządy Bolesławowe od początku do końca nieszczęśliwe, zaznaczają się w tej epoce zniemczeniem grodów i całej Nowotarszczyzny, przez położenie swoje nad starą drogą grecką, dla kolonizacji najprzystępniejszej. Bolesław, jak wszyscy szlascy Piastowicze zniemczały, osadza klasztory i opactwa niemieckimi wątpliwej cnoty mnichami, a strażnice polskie grabieżnymi ryterami. Z osadnikami zawitał do bogobojnej Małopolski duch Kościołowi oporny, a krajowi co najmniej obojętny.

Ztąd zgorszenie religijne, zatargi z Kościołem, które papież Grzegorz IX i Innocenty IV dwukrotnie w r. 1233 i 1248 starają się przez swych szczególnych wysłanników apostolskich załagodzić, czemu polskie duchowieństwo szczerze pomaga i ze swej strony dobry przykład uległości i ofiar z przywilejów swoich czyni.

Niestety, Polska dźwigająca się ze zgliszcz i wyludnienia, zaskoczona została przerażającą wieścią o gotującym się nowym napadzie Tatarów, którzy pod wodzą Nogaja i Telegi, wspólnie tym razem z Rusią, z książętami Lwem i Romanem na czele, utartym szlakiem w r. 1251 napadają Polskę, palą Zawichost, podstępem książąt ruskich zdobywają natenczas już obronnie obmurowany Sandomierz, znacząc swe szlaki mieczem i ogniem, męczeństwem niewinnych ofiar i łzami uprowadzonego jasyru. Całą potęgą podstępują hordy przez Zwierzyniec pod nieświadomy nieszczęścia swego Kraków.

Właśnie obchodzono w mieście solenną procesję Bożego Ciała. Dzwony obronnego klasztoru

zakonnice reguły św. Norberta dają znać o napadzie, a hordy mniemając w licznej procesyi i chorągwiach widzieć zastępy zbrojne, usuwają się, dając czas Krakowianom do opamiętania się i przygotowania obrony.

Pamiętkę tego napadu dziś jeszcze obchodzi lud Krakowski w oktawę Bożego Ciała, konikiem zwierzynieckim pod chorągwią dzielnych włóczków, którzy pierwsi na Tatarów uderzyli. Bolesław z Kingą znowu uchodzi, Tatarzy zdobywają i niszczą miasto, lecz zamek wawelski, w którego obronem horodyszczu schronił się lud i duchowieństwo, ocalał dzielną obroną wojewody Klimunta z Ruszczy — lecz nienasycone hordy przez trzy miesiące mordem i pożogą niszczyły kraj cały, że literalnie rzeki spłynęły krwią pomordowanych ofiar.

Po tej nowej klęsce wraca nieszczęśliwa para książęca, zastając wszędzie pustkowię. Kinga ratując dotąd pusty skarb szkatułą bogatego swego wiana, i tym razem nie odmawia pomocy, lecz ostatni grosz poświęca na ratunek spustoszonej, drugiej ojczyzny swojej.

W zamian otrzymuje wieczystość jako wynagrodzenie ziemię Sądecką z prawem dowolnego nią rozporządzania, a od tej chwili staje się wspaiałomyślną panią i opiekunką swego dziedzictwa. Naprawia grody i strażnice, funduje zakony i kościoły, zakłada klasztor Sióstr Klarysek w Sączu, jakby w objawieniu, że wkrótce w nim osiadzie, dla dalszych cierpień i dokończenia swego błogosławionego, nieszczęściami zahartowanego żywota.

Bolesław stargany tyloletnią niedolą w zapasach z Konradem i szląskimi Piastowiczami, przed

którymi jak przed Tatary, wielokrotnie w pustynnych ostrowach szukał swego ocalenia, zgnębiony dwukrotnym napadem dzikich hord tatarskich, niepokojony wiarołomną Rusią, przeznaczwszy Leszka na spadkobiercę tronu, dokonał swego skołatanego żywota w d. 10 grudnia 1279 r.

Wówczas pozostała książęca wdowa, rozwiązana ze ślubów małżeńskich, zaraz po pogrzebie wraz z siostrą swoją Jolentą wdową po Bolesławie Kaliskim, osłonięta płótnem, na którym jej książęcy małżonek skonał, pomimo odradzań dworu, rozdawszy swe kosztowne ozdoby ubóstwu, bez żalu za koroną i dostojęstwem, spieszy za powołaniem swoim, całkowitego poświęcenia się służbie Bożej w swoim klasztorze sądeckim.

Lecz niezbadanemi wyrokami Nieba, które drogę całego jej życia zasłało cierniami, nie znajduje i tu tyle pożądanego spokoju.

Nowy władca, Leszek Czarny, stryjeczny brat Bolesława, podsycany namowami biskupa krakowskiego Pawła, który stolicę biskupią po przyjaznym Kindze Prandocie, objął, zaprzecza jej tyle zasłużonych praw do Sądecczyzny.

Wynikają ztąd spory, które aż Rzym na korzyść Kingi, jednak nie bez ofiar z jej strony, roztrzyga. Cała jednak oddana życiu zakonnemu, nie zapomina o swem dziedzictwie i poddanych, hojną ręką sypie dary dla tej umiłowanej przez siebie dziedzicznej ziemi. A kiedy Kindze po uspokojeniu swych wrogów, oddanej całą duszą swemu powołaniu i sprawom klasztoru zdawać się mogło, że w tych spokojnych murach dokona swego żywota, świeży pogrom spadł na całą Polskę, bo trzeci w r. 1287 zalew, żądzą i chęcią krwi i rabunku gnanych hord tatarskich.

Leszek z żoną Gryfiną i rodziną, chociaż mąż wojennego animuszu, lecz również niemieckiego wychowania bez szczególniejszego przywiązania do Polski, obyczajem swego poprzednika w postrachu ucieka na Węgry, zamiast stawić czoło tatarstwu.

To dodaje odwagi pohańcom, którzy podprowadzeni znowu przez Ruś, żądną zdobyczy, dwoma drogami idą za nim w pogoń przez Babią górę na Nowytarg i drogą Sądecką. Lecz nawąła, już za- stała lud, zwłaszcza na Podhalu, więcej przygoto- wany, mniej zadała klęski, nawet dzielni górale zagnanych w jary i turnie Tatarów, przyjęli gra- dem kamieni i kłód, że dolinę Dunajca zasłali tru- pem, odtąd dolinę »Kościelisk« przezwaną.

Kinga ze swemi zakonnicami uchodzi z kla- sztoru do znanego jej z poprzedniego schronienia zameczku Pienińskiego, lecz w trop za nią dążą Tatarzy uprzedzeni przez Ruś, że uwozi z sobą niezliczone skarby. Daremnieby przychodziło się silić kronikarzowi na opis tej strasznej pogoni i mo- zolnej ucieczki, niechaj ją tedy zastąpi żywe słowo ludu, który pamięć tę w poetyczne barwy ujętą, do dziś przechowuje: »Kinga uciekająca, kiedy już zasłyszała wroga pędzącego, rzuciła po za siebie grzebień, a lasy gęste i wysokie wyrosły z ziemi, zasłaniając ją.

Zmęczona usiadła potem nad Dunajcem pro- sząc, żeby ją ludzie ukryli, Krościeńczanie, żeby jej koni dali. Nie chcieli, więc płakała, żaliła się na niewdzięczność ludzką i przekleła Krościeńczan; a skargi swoje pisała palcem na twardym kamie- niu. Ulitowała się ziemia, zebrała łezki jej i po- wstało źródelko małe kroplami ściekające w bliski Dunajec; zlitował się kamień i zmiękł i po dziś- dzień nosi na sobie ślady pisanych jej żalów. Lu-

dzie później żałując swej złości, postawili tam ka- pliczkę między Krościenkiem a Szczawnicą.

Orał i siał chłop, Kras, i ulitował się jej. Wyprzągł woły, podwiózł ją. Rzekła Kinga: Jak się będą o mnie pytać, wskażesz inną stronę i po- wiesz, że uciekła wtedy, gdyś to zboże siał. Po- czem na Krasiego pole rzuciła szczotkę, a gęstym szczotem poschodziło zboże.

I znowu ją dopędzali wrogowie. Więc rzuciła różaniec.

Pieniny skały wieńcem wyrosły z ziemi i za- kryły ją. Lecz Tatary tuż za nią. Więc rzuca nie- boga zwierciadło, które się zmieniło w wodę. Ucieka Pieninami, a woda za nią, i Dunajec prze- gryzł się przez Pieniny, bo wprzód nie tak głą- boko płynął, a kiedy wody spadły, to się cofał w górę, zalewając osiedla ludzkie. Dopiero Kinga przeprowadziła go uciekając Pieninami. Więc Ta- tary, widząc taką wodę, wrócili.

Zdybali Krasiego orzącego dalej. Pytają czy biegła tu Kinga i kędy?

— Biegła, gdym siał to zboże! tam ku Kro- ścienku.

Więc zwątpili w pogoni, widząc zboże szczo- tem porośłe; myśleli, że to dawno siane. Zwró- cili się w inną stronę szukając Kingi. Dopadła ona w końcu Pienin zamku, który budowali dla niej anieli lotem skrzydlatym znosząc kamienie. Przy- padli też i Tatarzy, zaczęli strzelać i dobywać zamku Kingi. Więc rzuciła zasłonę swą. Zasłona przemieniła się w czarną gęstą chmurę, otuliła za- mek, ukryła przed oczyma Tatarów: że nie widząc go, nie widzieli kędy strzelać. Strzały puszczone na oślep, nie godziły w zamek, lecz w nich sa- mych. Sami sobie pozabijali dowódców. A tu owa

chmura czarna dudni nad nimi, pioruny biją, skały się trzęsą, woda zalewa i grad tłucze z góry, słowem: sąd Boski.

Poznali Tatarzy, że Kinga świętą królową; że Bóg sam ujmuje się jej. Więc uciekli co tchu».

Tak opowiada rzecz nie tylko lud okoliczny, lecz lud całej Polski, bo prawdziwą cudowność obrony cała Polska uznała.

Źródółka onego woda była cudowną, leczyła chore oczy. Zbliża i zdala odwiedzał je lud. Roku 1861, kiedy murując drogę szczawnicką, wyłamano owe pisane kamienie Kingi: znikło i źródółko. Krasiego pola właścicielem jest Salomon Kak w Krościenku, z pokolenia tegoż oracza Krasiego. Podania o Kindze żyją w ustach tej rodziny. Niedawno dopiero odkupili oni to pole i opowiadają każdemu wraz z całym ludem: że się tam ciągle rodzi, bo błogosławieństwo Kingi jest z tem polem. Tym iście cudem ocalała Kinga w ustach ludu już świętą głoszona, wróciła w umiłowane mury zakonne, gdzie w dniu 24 lipca 1292 zakończyła swój żywot błogosławiony, a z śmiercią jej zaraz zmieniły się stosunki ziemi Sądeckiej, bo panujący wówczas w Polsce Wacław czeski mszcząc się za przychylność mieszczan Sądeckich dla prawowitego króla Łokietka, wydał przywilej dla niemieckich osadników na budowę miasta Nowego Sącza, odkąd ten zamożny Sącz pierwotny, zwolna do upadku się chylący, »starym« dla odróżnienia nazwano.

Na tem się kończy ziemską, pobieżnie streszczona historia tej wspaniałej Niewiasty książęcej, a odtąd już same cuda świadczyć miały o jej świętobliwości.

W sześćset lat od zgonu tej Patronki Polski, miasto Stary Sącz obchodziło najuroczyściej rocznicę śmierci swej książęcej Pani i świętej opiekunki, w dniach od 23 do 31 lipca 1892 r.

Obchód tego jubileuszu, w którym setki tysięcy ludu, najpierwsi przedstawiciele Kościoła i kraju brali udział, w świeżej jest jeszcze pamięci, aby go dalej powtarzać, nadmienić jednak należy, że na zebraniu w tym czasie odbytem, postanowiono uczcić tę świętą patronkę jakąś pamiątkową budową na gruzach wslawionego jej tylokrotną bytnością i obroną zameczku Pienińskiego.

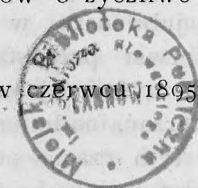
Dziś ludzie dobrej woli, związani w komitet, na mocy uzyskanego ze strony wysokiego c. k. Namiestnictwa zezwolenia do zbierania składek przez przeciąg b. r. na cel powyższy, przystępują do wprowadzenia w czyn powyższej uchwały, zwłaszcza, że postawienie kapliczki, bądź też wedle powziąć się mającego porozumienia i wysokości zebranych funduszy, innego monumentu, może się połączyć z nową a zaiste w tych czasach wielce upragnioną uroczystością.

Proces kanonizacyjny beatyfikowanej dotąd św. Kunegundy jest już dawno ukończony, a główną przeszkodę tworzy brak odpowiednich funduszy na kosztą kanonizacyjne tej św. Patronki polskiej.

Gdy jednak konwent PP. Klarysek otrzymał na ten cel od wys. Namiestnictwa pozwolenie zbierania składek, czem się zapewne gorliwie zajmuje, przeto w najbliższej przyszłości mogą obie te uroczystości stanowić podniosłą chwilę religijnego oddania czci należnej świętej Kindze od Narodu Polskiego. Dlatego też wyprawiamy w świat tę skromną pracę przeważnie z dzieła *O Sądecczyźnie*

Szczęsnego Morawskiego zaczerpniętą, w nadziei, że ona dobrze uprzedzi cały ogół polski o zamiarach komitetu i dlatego zanosimy prośbę do wszystkich polskich Dzienników o życzliwe poparcie intencji Komitetu.

Szczawnica w czerwcu 1895 r.



B-91534
6.061

